



Czuwaska kobieta, autor: M.S. Spiridonow

🕒 W obecnej sytuacji masowego zagrożenia dla zdrowia i życia tracą swoje barwy – czerwone, zielone, tęcze czy brunatne – wszelkie ideologie. Z dnia na dzień zakup podstawowych artykułów, utrzymanie pracy czy anulowanie zaplanowanych wyjazdów zapisujemy na liście najważniejszych zadań do wykonania. Uwspólnione niebezpieczeństwo – jakaż to otucha, a jaka groza! Choć siedzenie w wygodnych domach nie jest przecież specjalnie tragiczne, znacznie trudniej wytrzymać w noclegowni czy kartonie pod mostem, to mamy prawo czuć strach z powodu utraty pracy, związku, idealnej wagi czy równowagi psychicznej.

Ileż to razy narzekaliśmy, że nie mamy czasu na wylegiwanie się w łóżku z ukochaną osobą, rozmowy z dziećmi czy też oglądanie zaległych filmów. Świat gonił nas w piątkę, aż tu nagle w połowie marca stanął. I tak stoi po dzień dzisiejszy, ale tylko dla zamkniętych w domach. Bo przecież nie dla służby zdrowia i chorych, którzy chcieliby być na naszym miejscu. Kwarantanna trwa ponad trzy tygodnie. Właśnie na tyle czasu wyłączyła mnie z normalnego życia sześć lat temu pewna dosyć popularna choroba zakaźna, zwana potocznie sepsą. Choć lekarze głowili się, skąd u zdrowej, silnej kobiety w kwiecie wieku tak poważne zakażenie, doszli do wniosku, że to zapewne zbieżność kilku niesprzyjających okoliczności podczas ciężkich nocnych zimowych zdjęć na planach w noclegowniach dla bezdomnych. Tak, reżyserowałam wtedy film fabularny średniometrażowy „Kino”, a luty i marzec 2014 były wyjątkowo zimne. Objawy, podobne do grypy – przede wszystkim wysoka gorączka, nie ustępująca nawet po zażyciu leków – konsultowane były z dwoma lekarzami, zanim trzeci w panice spierował mnie do Szpitala Wolskiego w Warszawie.

Agnieszka Osiecka miała rację – jesteśmy łatwopalni. Wystarczy przedłużająca się gorączka powyżej 42 stopni. Lekarze leczą kilkoma antybiotykami jednocześnie, po paru dniach brakuje miejsca do wkłucia igieł. Szukają więc żył na stopach. Na sąsiedniej sali zmarł 19-latek, wszystkie pielęgniarki płakały. W dziesięciopunktowej skali zachorowania na sepsę, gdzie 10 to śmierć, wyjątkowo szybko można dojść do 8. Z choroby zakaźnej da się wyjść, ale już nigdy nie wróci się do pełni zdrowia. Dlatego nie wybaczam, gdy ktoś lekceważy zagrożenie i kierując się umysłowością księgowego przedkłada tzw. dobro społeczne lub ekonomiczne (naraża obywateli na zakażenie) nad indywidualnymi przypadkami zakażenia. Bez względu na wiek. Nie nam oceniać, kto się nadaje do życia, kto nie. To się nazywa humanizm, prawda?

zostało ich jeszcze w Europie? I współczuję z całego serca lekarzom, którzy niejednokrotnie w ostatnim czasie musieli podjąć decyzję, którego z pacjentów podłączyć do respiratora...

Przenieś nas na wschodni kraniec Europy, do Republiki Czuwaszji, krainy moich przodków. A jednocześnie do krainy dzieciństwa, bajek czytanych przez rodziców przed snem. Podróż w dwóch kierunkach? W czasach zarazy to prawdziwy rarytas. Gdy ktoś pyta, kim są Czuwasi, bo nigdy wcześniej o nich nie słyszeli, odpowiadam również pytaniem, czy słyszeli o Republice Czecheńskiej. Każdy słyszał o Czechenach! Walczą o wolność, o niepodległość, o wyjście spod rosyjskiej okupacji. Są mordowani i sami dokonują aktów terroru. Leje się dużo krwi. Czuwasi rozumieją, że walka z użyciem karabinu nie jest drogą. Oni używają poezji, pieśni, haftów, dbają o unikalność kulturalną. Czuwaszja, ze stolicą w Czeboksarach, to ogromna równina nad rozłożystą, zachwycającą rzeką Wołgą. Nazywana krainą tysiąca pieśni i tysiąca haftów. Moja rodzina dużo śpiewa w rodzimym języku czuwaskim. To unikalny język, posługujący się grażdanką; jego alfabet posiada kilka liter więcej. Jest "c" z ogonkiem, jak w polskim "ą", jest "e" z ptaszkiem nad literą i tak dalej. 'Ebe sana juradap' znaczy po czuwasku 'kocham cię'. Czuwasi potrafią kochać, przede wszystkim rodzinę. Podczas mojego ostatniego pobytu w Czuwaszji, wujek Mikołaj poznał mnie ze swoją dobrą znajomą, pisarką Galiną Zotową. Galina pisze dokumentalne książki historyczne, również o mojej rodzinie (mój dziadek był dziennikarzem, pisał również satyry), powieści oraz opowiadania. Bajkę napisała dla swojej wnuczki i właśnie ten osobisty aspekt zdecydował o mojej decyzji podjęcia się tłumaczenia.

„PRZYGODA IRENY”

autor: Galina Zotova, pisarka czuwaska

tłumaczenie: Magdalena Wleklík

Dawno, dawno temu żył stary mężczyzna ze swoją żoną. Mieli jedną jedyną córkę Irenę. Dziewczynka miała malutki nos, błękitne oczy ukryte pod gęstymi rzęsami, a włosy jasne jak dojrzałe kłosa żyta. Miała różowe policzki, a kiedy się uśmiechała, pojawiały się w nich dołeczki. Była szczupła, pełna gracji i delikatna. Jej uroda przyciągała uwagę wszystkich. Nie znalazł się nikt, kto by jej nie pokochał. Jej serdeczny głos cieszył rodziców. Kochali oni Irenę i starali się spełniać każde jej życzenie, ubierali ją w ubrania w kolorze złota i srebra, aby wszystko wokół niej było równie idealne jak ona sama. Irena miała jedną jedyną wadę. Była bardzo, ale to

ciężkiej pracy. Podczas gdy sami trudzili się domowymi zajęciami, Irena leżała w łóżku i wkrótce stała się całkiem bezużyteczna.

Dom, w którym mieszkała rodzina, stał w pobliżu dużego lasu. Las był domem dla wielu żywych istot, dzikich zwierząt futerkowych oraz ptaków. Zarządzał nim staruszek o imieniu Chige. Lubił swoją pracę w lesie i uczył innych przestrzegania zasad życia jego mieszkańców. Każdego ranka okrążał go wzdłuż i wszerz pilnując, czy wszystkie ptaki i zwierzęta żyją w harmonii. Las zajmował ogromny teren, więc praca Chige nie miała końca.

- Staje się to coraz trudniejsze - myślał. - Życie w lesie jest tak różne od życia ludzi... Trudno mi wciąż samemu pilnować porządku. Las jest wycinany, kwiaty cięte, zwierzęta zabijane, gniazda ptaków niszczone, a niektóre gatunki już całkiem wymarły. Jak mam mówić ludziom, że trawa i kwiaty, liście i łodygi odczuwają ból? Jak wyjaśnić, że gdy niszczą rośliny, na łodygach pojawiają się krople duże jak łzy - zwiastują one śmierć. Gdybym tylko miał pomocnika!

Pewnego ranka Irena wyszła z domu i długo spacerowała po lesie. Po jakimś czasie zorientowała się, że zgubiła drogę. Błądziła, błądziła, aż całkiem już zmęczona dotarła do domu Chige. Ostrożnie otworzyła drzwi i weszła do środka. Było tam całkiem pusto. Irena rozejrzała się o wnętrzu, ale nikogo nie było, więc usiadła na krześle, oparła głowę na dłoniach i natychmiast zasnęła. Wkrótce wrócił Chige. Widząc śpiącą dziewczynkę, bardzo się zdziwił, ale po chwili krzyknął uradowany: „Oto będzie moja pomocniczka!” Oczywiście nie mógł wiedzieć, że Irena ani trochę nie lubi pracować. Szybko się o tym przekonał. Następnego ranka wyszedł do pracy, zamykając Irenę w swoim domu jak w wielkim zamku. Dziewczynka pozostawała tam sama przez cały dzień, nie robiąc absolutnie nic. Zjadła tylko całe pożywienie, które przygotował dla niej Chige. Gdy leśniczy wrócił późno w nocy, zobaczył, że podłoga jest nieumyta, wiadra są puste. Irena nawet nie poszła nabrać wody do studni, ciągle tylko wspominała rodziców i płakała. Chige zezłościł się na nią. Tak minął drugi i trzeci dzień. Irena nadal nic nie robiła, chciała tylko wrócić do domu. Ale jak mogła uciec? Pewnego razu, kiedy siedziała i płakała, mała myszka wyszła z jego dziury i pisnęła: - Cześć! Chcesz wracać do domu? Pomogę ci. Musisz wiedzieć, że stary Chige nie lubi leniwych dziewczyn. Zaprowadź więc porządek w pokoju. Chcesz wiedzieć, co on lubi? Posłuchaj uważnie. Lubi dobrze zjeść. Lubi wesołe żarty i ogólnie wszystko, co jest śmieszne.

Irena bardzo chciała wrócić do domu, dlatego słuchała myszki uważnie. Cały czas myślała, jak może się wydostać. Jak może oszukać Chige? Słowa małej myszy przekonały ją. Przestała płakać, znalazła miotłę i zaczęła zamiatać podłogę. Musz

pamiętasz, że jeszcze niedawno Irena w ogóle nie była w stanie pracować? Nie miała żadnych obowiązków w domu). Irena znowu zaczęła płakać, a wylewała tak wiele łez, że mysz zebrała je do wiadra. Wkrótce napełniło się do połowy.

- Co powinnam zrobić? – pytała zapłakana Irena.

- Powinnaś umyć podłogę – poradziła mysz, a Irena wzięła się porządnie do pracy.

Dała z siebie wszystko, a myszka ją pochwaliła. Praca najwyższej jakości! Samej Irenie podobał się efekt. Z radością postanowiła więc przygotować smaczną kolację dla Chige. Ale co powinna przyrządzić? Irena nie umiała przecież gotować. Nagle przypomniała sobie, jak jej matka przygotowywała pierogi. Wiedziała, że to smaczna potrawa. Ale z czego się je przyrządza? Mysz znów postanowiła jej pomóc. Pokazała, gdzie Chige trzyma produkty do przyrządzenia pierogów. Irena znalazła trochę mąki i twarogu. Wróbel przyniósł jej kilka świeżych jaj. Zając przybiegł z kawałkiem masła. Jak to się czasem dzieje w bajkach, w piwnicy Chige pojawiły się wiosenne cebule. Dziewczynka pilnie pracowała w kuchni i w niedługim czasie pierogi były gotowe...

Sroczka je spróbowała i pochwaliła:

- To jest pyszne! – powiedziała. (Zwróć uwagę, mój drogi przyjacielu, wszystkie żywe istoty życzą Irenie dobrze. Chcą, by uciekła z więzienia, jakim stał się dom Chige, i wróciła do domu bezpiecznie i zdrowo). Było ciemno. Starzec wrócił po pracy zmęczony, nie miał nadziei na pyszną kolację. Jednak już po wejściu na schody swojego domu poczuł zapach pysznych pierogów. Kiedy wszedł do środka, w świetle lampy jego oczom ukazała się czysta podłoga. Chige był zaskoczony. Zamknął za sobą drzwi i usłyszał przyjemny głos Ireny, zapraszającej go na kolację. Pospiesznie zajęli miejsce przy stole i zaczęli jeść. Irena przygotowała się na ten moment i postanowiła go rozśmieszyć – widzisz, jak bardzo chciała uciec. Opowiedziała mu pierwszą bajkę, potem drugą, która była jeszcze śmieszniejsza od pierwszej, a potem trzecią – najzabawniejszą. Chige całkowicie się rozluźnił. Irena zaczęła śpiewać mu różne piosenki, jedne wesołe, inne smutne. Śpiewała coraz ciszej, aż stary człowiek zasnął. Irena wstała, wymknęła się i znalazła drogę do domu.

Od czasu przygody z Chige Irena bardzo się zmieniła. Zaczęła sama zarządzać domem. Od wczesnego rana do późnej nocy pracowała, aż jej rodzice, bardzo dumni z córki, zaczęli nazywać ją ironicznie IRIPRACUSZKA.

Koniec. Jeśli nie mamy możliwości, aby nieść bezpośrednią pomoc chorym, wynaleźć lekarstwo na COVID-19 czy szczepionki na koronawirusa, zostać PRACUSZKAMI, to sięgnijmy po rzeczy wartościowe – za taką uważam kulturę. Wirus nie wygra. Nadszarpienie nas, uporządkuje wiele spraw, gdzieś tam wprowadzi